GLOBALNIE · ANALIZA

POWTÓRKA Z WIETNAMU. ZMIERZCH HEGEMONA

Michał Nowak · 16 sierpnia 2021

Po błyskawicznej ofensywie, w ciągu niespełna 9 dni talibowie zdołali przejąć kontrolę nad właściwie całym Afganistanem. Przypieczętowaniem ich sukcesu było zajęcie bez walki stolicy kraju – Kabulu i niezorganizowana, paniczna ewakuacja amerykańskiej ambasady.

Blitzkrieg Talibanu

W lutym 2020 roku, pod koniec kadencji Donalda Trumpa, Stany Zjednoczone podpisały szeroko krytykowane porozumienie z talibami. Postanowienia umowy obejmowały wycofanie wszystkich amerykańskich i sojuszniczych żołnierzy z Afganistanu do maja 2021 roku. W zamian za to talibowie zobowiązali się uniemożliwić prowadzenie aktywności przez Al-Kaidę na obszarze Afganistanu. Rząd w Kabulu został zmuszony przez Waszyngton do wypuszczenia znajdujących się w afgańskich więzieniach talibańskich bojowników. Do sierpnia 2020 roku rząd afgański uwolnił 5 100 więźniów. Wraz z wycofaniem większości wojsk USA talibowie przeszli do ofensywy.

Należy przy tym wspomnieć, że początkowy termin wycofania całości wojsk amerykańskich ustalony przez administrację Trumpa na 1 maja 2021 roku został przez nowego amerykańskiego prezydenta Joe Bidena przedłużony do 11 września, a ostateczny termin ustalono na 31 sierpnia. Początkowo skala prowadzonych przez nich operacji była ograniczona i skupiała się na atakach na pojedyncze punkty oporu kontrolowane przez afgańskich żołnierzy. Armia Afganistanu mogła zresztą wtedy liczyć na pomoc ze strony amerykańskiego lotnictwa.

> **Liczące ponad 300 000 afgańskie siły zbrojne na papierze prezentowały się bardzo imponująco. Amerykanie wydali na ich wyszkolenie i uzbrojenie około 88 miliardów dolarów. Były one wyposażone w nowoczesny amerykański sprzęt i przygotowane do obrony kraju przed ewentualnymi atakami ze strony talibańskich bojowników, którzy coraz śmielej schodzili z gór.**

W ciągu pierwszego miesiąca ograniczonej ofensywy talibowie zdołali opanować 73 z 223 powiatów, izolując główne punkty oporu i bazy afgańskiej armii. Z końcem lipca kontroli afgańskiej armii podlegały stolice poszczególnych prowincji i głównych dróg, które je ze sobą łączyły. Już wtedy wielu analityków sygnalizowało, że bez wsparcia ze strony amerykańskiego wojska afgańskie oddziały nie zdołają się obronić. Pamiętać należy, że Amerykanie szkolili afgańską armię na wzór swoich własnych jednostek, a więc przygotowali oddziały gotowe do walki w oparciu o siłę ognia i wsparcie ze strony sił powietrznych.

Wraz z wycofaniem się Amerykanów zabrakło przede wszystkim właśnie wsparcia ze strony lotnictwa.

6 sierpnia armia Talibanu przeszła do szeroko zakrojonej ofensywy, chociaż nawet wtedy ze strony Białego Domu i Kabulu płynęły uspokajające komunikaty. Ich treść nie uległa zmianie aż do 15 sierpnia, czyli dnia, w którym upadł Kabul. Miesiąc przed tymi wydarzeniami, 6 lipca w czasie spotkania z dziennikarzami Joe Biden powiedział, że: „przejęcie pełnej kontroli nad Afganistanem przez talibów jest wysoce nieprawdopodobne". Tego samego dnia amerykański prezydent stwierdził także, że: „talibowie nie są armią północnowietnamską. Nie można ich porównywać pod względem zdolności. Nie ma takiej możliwości, aby zobaczyć ludzi ewakuowanych z dachu ambasady Stanów Zjednoczonych w Afganistanie. To nie jest w ogóle możliwe".

Nieco ponad miesiąc później dokładnie takie same obrazki jak w 1975 roku w stolicy Wietnamu Południowego mogliśmy oglądać w Kabulu, a śmigłowce ewakuowały amerykańską ambasadę.

Po 9 dniach od rozpoczęcia swojej operacji talibowie przejęli kontrolę nad całym krajem. Wbrew oczekiwaniom i przewidywaniom amerykańskiego prezydenta oraz doradzających mu analityków, afgańska armia nie tylko nie zdołała zatrzymać ofensywy Talibanu, ale właściwie nie podjęła walki poddając jedno miasto po drugim i w popłochu uciekając albo za granicę, albo wycofując się w stronę Kabulu. Wielu lokalnych watażków, którzy kontrolowali poszczególne prowincje, porozumiało się z talibami i albo w sposób bezkrwawy przekazało im władzę, albo wręcz przeszło na ich stronę wraz ze swoimi oddziałami. Wielu żołnierzy, którzy zmienili teraz strony, zrobiło to zresztą po raz kolejny. W 2001 roku porzucili talibów na rzecz administracji tworzonej przez USA. Dla tych ludzi nie liczą się wartości czy ideologia, a najważniejsze jest dbanie o własne interesy. Do tej pory bronili ich Amerykanie, teraz będą to robić talibowie.

Po nieco ponad tygodniu pierwsze oddziały talibów pojawiły się na rogatkach stolicy Afganistanu. Nawet biorąc pod uwagę fakt, że wszyscy analitycy prezydenta Bidena zawiedli i autentycznie nie spodziewał się on, że Afganistan rozpadnie się jak domek z kart, to nadal ambasada w Kabulu miała ponad tydzień od momentu gdy stało się jasne, że Kabul upadnie, na przygotowanie ewakuacji.

> **Aż do ostatniej chwili do przebywających w kraju Amerykanów, obywateli innych zachodnich państw oraz do współpracujących z armiami okupacyjnymi Afgańczyków płynęły uspokajające komunikaty. Zresztą wedle raportów amerykańskich mediów agencje wywiadowcze miały przekazać Joe Bidenowi ostrzeżenia o rychłym przejęciu Kabulu przez talibów. Ostrzeżenia te amerykański prezydent miał zignorować.**

Sajgon 2.0

Kiedy więc pod stolicą Afganistanu pojawili się talibowie i w mieście, zgodnie z przewidywaniami, zapanował całkowity chaos, na sprawną ewakuację było już za późno. Joe Biden podjął wtedy pospieszną decyzje o ponownym wysłaniu do Afganistanu 5 000 amerykańskich żołnierzy, którzy mieli zabezpieczyć ewakuację personelu ambasady oraz własnych obywateli. Problem w tym, że dla bardzo wielu Amerykanów było już za późno. Ulice Kabulu były zablokowane przez masy uchodźców, a dotarcie do ambasady stało się bardzo utrudnione. Ponadto do miasta weszły już pierwsze oddziały talibów. Co prawda, wedle zapewnień liderów, miały nie dopuszczać się ataków na obcokrajowców, to jednak próba poruszania się

po mieście przez osoby o zachodnim wyglądzie była bardzo ryzykowna. W Kabulu dochodziło już do częstych grabieży dokonywanych przez bandy szabrowników, a służby bezpieczeństwa masowo zdezerterowały, pozostawiając miasto bez ochrony.

Sama ambasada była zresztą zablokowana przez setki Afgańczyków, którzy starali się uzyskać amerykańskie wizy – liczyli na nie ze względu na wykonywaną przez nich pracę dla wojsk okupacyjnych. Ostatecznie, ze względu na zablokowanie drogi łączącej ambasadę i lotnisko w Kabulu przez setki samochodów oraz dziesiątki tysięcy uciekających cywili i żołnierzy, amerykańska placówka musiała być ewakuowana drogą lotniczą. Z terenu ambasady startowały więc amerykańskie śmigłowce, które przewoziły pasażerów na lotnisko, skąd byli już ewakuowani za granicę. W sieci pojawiło się mnóstwo wypowiedzi amerykańskich obywateli, którzy nie zdołali dostać się do ambasady przed jej zamknięciem. Oficjalne komunikaty amerykańskich dyplomatów wzywały zresztą do pozostania w domach i nie ryzykowania podróży do ambasady ani tym bardziej na lotnisko, gdzie już zapanowała całkowita anarchia.

> **Ponowne przejęcie władzy przez talibów nietrudno było przewidzieć. Wielu, przede wszystkim amerykańskich i afgańskich ekspertów, pisało o tym już w 2020 roku, w chwili ogłoszenia przez Donalda Trumpa, że amerykańscy żołnierze wrócą do domu. Mimo tego, zarówno Biały Dom jak i ambasada amerykańska w Kabulu sprawiały wrażenie całkowicie zaskoczonych i z całą pewnością nieprzygotowanych.**

Pospieszne sprowadzenie do Afganistanu amerykańskich żołnierzy, którzy raptem kilka tygodni wcześniej opuścili ten kraj, dobitnie o tym zaświadcza. Buńczuczne zapowiedzi o gotowości do obrony Afganistanu i przekonanie o sile stworzonej przez Amerykanów armii i administracji kompromitują amerykańskiego prezydenta.

Sama decyzja o opuszczeniu Afganistanu wydaje się nadal słuszna, gdyż zgodzić należy się z amerykańskim prezydentem, że Amerykanie nie mogli przebywać w tym kraju w nieskończoność, a kolejny rok czy dwa obecności amerykańskich wojsk niczego w układzie sił by nie zmienił. Mimo to, wina za klęskę afgańskich wojsk w ostatecznym rozrachunku i tak spada na Amerykanów. To oni utworzyli afgańskie wojska, wyszkolili je, uzbroili i w pełni sfinansowali ich działalność. Problemem okazała się jednak z jednej strony afgańska klasa polityczna i lojalności lokalnych watażków, którzy przeżarci byli korupcją i przy pierwszej nadarzającej się okazji uciekli, zabierając ze sobą zgromadzone przez lata środki pieniężne. W Kandaharze stacjonować miało ponad 10 000 policjantów. W rzeczywistości jest ich około 900. Pozostali zatrudnieni byli tylko na papierze w celu uzyskania środków, które rozkradali lokalni watażkowie i urzędnicy. Reszta zdezerterowała z powodu braku wypłacania żołdu, bo te przejęli watażkowie. Korupcja w Afganistanie była czymś powszechnym. Oskarżenia o odpowiedzialność za skorumpowany aparat administracyjny i wojskowy spadały na prezydenta Ghaniego. O tym jak jest on postrzegany w kraju może świadczyć to jak scharakteryzował go jeden z Afgańczyków: „Nie uważamy go za Afgańczyka, nie widzimy go jako muzułmanina i nie uznajemy go jako dobrego człowieka".

Jeszcze inną sprawą jest sam styl, w jakim Amerykanie opuszczają Afganistan. Niesprawiedliwym byłoby krytykować prezydenta Bidena za decyzję o opuszczeniu Afganistanu, gdyż tę podjął Trump, a jego następca jedynie się do niej dostosował, wydłużając nawet termin do ostatecznego opuszczenia kraju

przez żołnierzy z maja na sierpień. Jednakże konsekwencje sposobu zorganizowania odwrotu, przygotowania swoich sojuszników, ambasady i własnych obywateli na ewakuację spadają wyłącznie na Joe Bidena.

ZOBACZ TAKŻE: „Globalny żandarm" poległ na „cmentarzysku imperiów"

Upadek hegemona

Swoimi wypowiedziami amerykański prezydent starał się uspokoić sytuację, ale życzeniowe myślenie nie mogło wpłynąć na rozwój wypadków w Afganistanie. Już w lipcu dla niemal wszystkich było jasne, że talibowie zwyciężą. Mało kto spodziewał się, że nastąpi to miesiąc później, ale samo zwycięstwo było oczywiste.

> **Narracja, którą stworzyły obecna i poprzednia amerykańska administracja ostatecznie stała się gwoździem do trumny wizerunku USA. Twierdzenia o wykonaniu zadania, pokonaniu Talibanu, likwidacji wpływów Al-Kaidy, utworzeniu sprawnej administracji i nowoczesnej armii nie przetrwały zderzenia z rzeczywistością.**

Oczywiście próżno byłoby wyczekiwać, że amerykański prezydent przed całym światem ogłosi, że po wyjściu z Afganistanu talibowie ponownie przejmą władzę, że islamski fundamentalizm uzyska największe zwycięstwo propagandowe od czasu powstania Państwa Islamskiego, że Al-Kaida odbuduje swoje wpływy i za kilka lat może ponownie zaatakować Stany Zjednoczone, że w państwie tym dojdzie do ogromnej klęski humanitarnej. Jednakże pomiędzy dającymi się łatwo przewidzieć słowami czystej prawdy, a twierdzeniami o pełnym sukcesie jest wiele odcieni szarości, które gdyby zostały ubrane w odpowiednie słowa, mogłyby powodować dziś inną, może trochę mniej negatywną ocenę amerykańskiej klęski.

Nic więc dziwnego, że przez ostatnie dni nagłówki amerykańskich dzienników i czasopism krytykowały Waszyngton. Financial Times: „Wiarygodność Joe Bidena została zniszczona w Afganistanie", Politico Playbook: „Upadek Sajgonu Joe Bidena". Nie ma dziś żadnych wątpliwości, że 11 września 2021 roku w dwudziestą rocznicę ataków Al-Kaidy na Stany Zjednoczone będzie propagandowo wykorzystany przez następców Osamy bin Ladena. Dwadzieścia lat po wydarzeniach, których efektem była tzw. globalna wojna z terroryzmem i inwazja na Afganistan, talibowie nie tylko wracają do władzy ogłaszając rychłe ponowne powołanie Islamskiego Emiratu Afganistanu, ale wracają silniejsi niż przed 2001 rokiem.

Przed amerykańską inwazją lądową, u szczytu swojej potęgi talibowie kontrolowali około 2/3 powierzchni Afganistanu (tereny na północy były opanowane przez siły Sojuszu Północnego). Po dwudziestu latach amerykańskiej okupacji, która miała przetrącić kręgosłup Talibanu, bojownicy tej organizacji kontrolują niemal cały Afganistan, w tym miasta niebędące nigdy wcześniej pod ich zwierzchnictwem. O skali amerykańskiej kompromitacji świadczą też doniesienia o apelu wystosowanym do Talibanu przez amerykańskich urzędników. Amerykanie mieli oczekiwać od talibów zapewnienia, że ci nie zaatakują ambasady i samego lotniska, oferując w zamian przychylność dla ewentualnego uznania międzynarodowego nowej władzy. Równie komprymujące są oderwane od rzeczywistości apele o podjęcie dialogu i osiągnięcie kompromisu w chwili gdy talibańskie oddziały otaczały stolicę Afganistanu, a prezydent tego

państwa już przygotowywał się do ucieczki za granicę. Dobitnie świadczący o podejściu Amerykanów do sprawy był też fakt wpisów ambasady w Kabulu z czerwca dotyczące miesiąca dumy LGBT.

CZYTAJ TAKŻE: Czy talibowie zapewnią bezpieczeństwo gazociągowi transafgańskiemu?

Klęska projektu zewnętrznego tworzenia narodu

Upadek Kabulu to nie pierwsza klęska USA, która musi wpłynąć na ocenę wiarygodności Stanów Zjednoczonych w oczach ich partnerów. Wcześniejsze porzucenie kurdyjskich sojuszników w Syrii na pastwę Turcji oraz niedawne przyzwolenie dla zakończenia gazociągu Nord Stream II każą zastanowić się nad gwarancjami udzielanymi swoim sojusznikom przez Waszyngton.

Klęska amerykańskiej operacji w Afganistanie jest kolejnym już przykładem, po Iraku, Syrii, Egipcie, Libii czy niedawno Tunezji, niepowodzenia projektu siłowego, zewnętrznego narzucenia ustroju demokratycznego społecznościom, dla których założenia demokracji są czystą abstrakcją.

Nie istnieje żaden afgański naród, a Afganistan stanowi zbiór silnie różniących się plemion i etnosów, które nie czują wspólnej tożsamości. Społeczności te mają zupełnie inne pochodzenie etniczne, posługują się różnymi językami, mają inne tradycje. Próba jej sztucznego zbudowania przez Amerykanów zakończyła się klęską nie dlatego, że została źle przeprowadzona, ale dlatego, że sama próba zewnętrznego tworzenia narodu skazana była z góry na porażkę.

> **Porażka amerykańskiego projektu w Afganistanie najlepiej udowadnia więc, że naród jest bytem organicznym, który powstaje samoczynnie i nie sposób go wykreować czy też sztucznie stworzyć poprzez zewnętrzne narzucenie swojego systemu wartości. Nie sposób utworzyć zbiorowej tożsamości narodowej poprzez siłowe narzucenie takiej woli przez siły okupacyjne, które traktowane są wrogo przez większość społeczeństwa.**

Paradoksalnie więc dużo łatwiej będzie więc zbudować Afgańczykom własną tożsamość pod rządami talibów. Ostatecznie więc państwo afgańskie nie tyle upadło na naszych oczach, co ujawniła się jego fikcja.

Klęska polityki „budowania narodu" w Afganistanie jest więc przypieczętowaniem reprezentowanej przez amerykańskich neokonserwatystów ideologii liberalnego imperializmu uosabianego zwłaszcza przez prezydenta George'a Busha. Wbrew ich marzeniom nie doszło do żadnego końca historii, a liberalna ideologia nie zdołała i nigdy nie zdoła zapanować na całym świecie, gdyż nie stanowi ona zbioru wartości, które przyjąć mogą wszystkie ludy.

Poza wizerunkową katastrofą, po Amerykanach w Afganistanie pozostają jedynie koszty prowadzonej przez nich operacji. Według projektu *Costs of War* na Uniwersytecie Browna, do kwietnia tego roku zginęło około 174 000 osób, w tym 47 245 cywilów, od 66 000 do 69 000 afgańskich wojskowych i policjantów, ponad 51 000 bojowników Talibanu, a także blisko 8 000 amerykańskich i sojuszniczych żołnierzy, kontraktorów, pracowników organizacji humanitarnych oraz dziennikarzy. Poprzez wiarę w swoją dziejową misję oświecenia „ciemnego ludu" i w uniwersalizm swoich wartości Amerykanie próbowali utworzyć państwo na wzór własnego kraju. Ślepo wierzyli, że mogą rozwiązać wszelkie problemy

współczesnego świata, a ten to doceni.

Przekonania te nie mogły być dalsze od prawdy, a interwencjonistyczna polityka USA finalnie tworzy więcej problemów niż miała za zadanie rozwiązać. Po 20 latach tzw. wojny z terroryzmem widać już wyraźnie, że Amerykanie, gdziekolwiek się udają, nie są w stanie podbić serc i umysłów lokalnych populacji.

Fot. Youtube

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/powtorka-z-wietnamu-zmierzch-hegemona/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć